

Ameryka na rozdrożu

21 października 2016

Debata pomiędzy kandydującymi w wyborach na stanowisko Prezydenta Stanów Zjednoczonych, dowodzą pewnej tezy Osamy bin Ladena, którą można przedstawić w sposób zobiektywizowany stwierdzeniem, że Ameryka swoje najlepsze lata ma już za sobą.

To, czego byliśmy świadkami to jakiś dziwny pokaz słabości, osób będących przedstawicielami amerykańskiej elity polityczno-biznesowej i intelektualnej, bo przecież za kandydatami stoją całe sztaby specjalistów z dyplomami najlepszych uczelni i olbrzymim doświadczeniem. Tak słabej kampanii wyborczej jeszcze nie było.

Przede wszystkim, Amerykanie zawsze głosowali „za kimś” i jego wizją zmian. Tak było jeszcze w przypadku kampanii wyborczej pana Obamy (Yes, We Can!). Wcześniej wielkich przedstawicieli tego dumnego narodu uskrzydlała polityka zagraniczna i inne ważne kwestie, wyraźnie pokazujące, że mamy do czynienia z wyborami przywódcy supermocarstwa.

Ta kampania, to głównie głosownie „przeciwko komuś”, negatywny przekaz, będący czymś normalnym w amerykańskich warunkach wyborczych, tym razem nabrał znaczenia fundamentalnego i to w stopniu, z jakim do tej pory chyba nie było to nigdy ćwiczone.

Skala ataku mediów głównego nurtu w USA i powiązanych z nimi szczekaczek na całym świecie jest szokująca. Ofiarą tych paramedialnych praktyk jest pan Donald Trump, człowiek absolutnie pokrzywdzony, a przez to przechodzący w antysystemową retorykę. Pan Trump, mówiąc o kwestii uznania wyniku wyborów, daje jasno do zrozumienia, że system nie potraktował go w sposób symetryczny, w stosunku do tego, jak została potraktowana faworyzowana przez media głównego nurtu kandydatka Demokratów. Przy czym nieuznanie wyniku wyborów, skomplikowałoby sytuację w Kongresie, do którego odbędą się

również wybory. Republikanie nie mogą nie uznać przegranej pana Trumpa, a zarazem popierać zmianę w Kongresie.

W amerykańskim sposobie pojmowania sprawiedliwości, rozumowanie pana Trumpa jest zrozumiałe i bardzo, ale to naprawdę bardzo amerykańskie. Wyborcy Partii Republikańskiej, na pewno na długie lata będą pamiętać gorycz porażki, na rzecz, której przez tak długi okres czasu pracowały tak niezliczone media. To będzie miało olbrzymie znaczenie w postrzeganiu państwa, przez znaczną część amerykańskiego społeczeństwa. Oczywiście nie dojdzie natychmiast do powtórzenia się Wojny Secesyjnej, jednak grunt pod negację całego systemu, a przynajmniej jego wewnętrznej mechaniki będzie zasiany. Jaki on wyda plon, to już zobaczymy w niedalekiej przyszłości. Osób niezadowolonych z tego, jak wewnętrznie funkcjonują Stany Zjednoczone jest coraz więcej, w tej chwili do nich może dojść bardzo bogaty człowiek i liczna grupa jego politycznych zwolenników.

Pan Donald Trump może nie jest idealnym kandydatem na Prezydenta czegokolwiek, jednakże jest osobą z liczącymi się osiągnięciami na polu biznesu, a Amerykanie właśnie pieniądze uważają za najbardziej obiektywny miernik osobowego sukcesu. Tymczasem osiągnięcia pani Clinton są urzędnicze, kontrkandydat wytykał jej m.in., że nie przyczyniła się do tworzenia miejsc pracy w jej macierzystym okręgu wyborczym (New York). Oczywiście kontrkandydatka, nie pozostawała długo dłużna. Wymiana ciosów była na każdej debacie i poza nimi. Pani Clinton podupadła na zdrowiu, jednakże takie jest ryzyko w polityce na tym poziomie relacji. Polityka jest wyczerpująca i nic się na to nie da poradzić.

Z naszej perspektywy, jako państwa członkowskiego w konkurującym grupowaniu polityczno-gospodarczym, którego elita uwierzyła we własną narrację o rzekomo uprzywilejowanych Polaki w stosunkach z USA – te wybory to szansa na zrzucenie przynajmniej w części jarzma tego uprzywilejowania i tych specjalnych stosunków. Przy czym, nikt nie mówi, że będzie

łatwiej. Wręcz przeciwnie, nowy, antysystemowy Prezydent, może skomplikować relacje poprzez samą swoją obecność w systemie. Jednakże biorąc pod uwagę jego pozytywne i otwarte, a przede wszystkim wolne od medialnych stereotypów podejście do kwestii rosyjskiej, jest szansa na normalność, a to już jest bardzo wiele. Ponieważ nie ma niczego ważniejszego w naszym regionie Europy, niż likwidacja skutków jednobiegunowego świata, który zrodził się z zimnej wojny i obecnie przez nieudolne próby dominacji Ameryki zagraża naszemu bezpieczeństwu.

W uproszczeniu – miejmy nadzieję, że pan Trump skończy wojny pana Baracka Obamy, dodajmy laureata pokojowego Nobla! Ameryka jest na rozdrożu – przeszłość wyciąga swoje zgrabiałe łapska, nikt nie mówi, że pan Trump to przyszłość, ale to na pewno koniec przeszłości, tj. tej Ameryki, która nie widziała niczego złego w ludobójczym bombardowaniu Wietnamu, wojnie z Irakiem, czy też stymulowaniu różnych innych wydarzeń, w których można podejrzewać, po poprzednich wyczynach, że to Ameryka mogła być inicjatorem.

Autorstwo: krakauer

Źródło: ObserwatorPolityczny.pl